

# Histeria

6 października 2010

To jest histeria. Rząd organizuje pokazową akcję zamykania legalnie prowadzonych sklepów oznajmiając wprost, że działa „na granicy prawa”, premier zwołuje konferencje prasowe, Ministerstwo Zdrowia oraz główna partia opozycyjna na gwałt wysuwają projekty ustaw mających zakazać działalności całej branży, adwokaci odmawiają współpracy w sprawie ewentualnych odszkodowań z właścicielami zamkniętych sklepów, rzecznik rządu oraz minister sprawiedliwości mówią o „handlu śmiercią”... Można by pomyśleć (i pewnie czytając relacje w mediach wiele osób tak sądzi), że pod szyldem „dopalaczy” sprzedawano węglik albo inną substancję, która powodowała masowe zgony ludzi. Nic dziwnego, że 91% osób pytanych przez ankieterów akceptuje działania dzielnego szeryfa Donalda i jego ludzi, którzy ocalili Polaków przed zagładą z rąk pana Bratki i podobnych mu zbrodniarzy.

Tymczasem, jak się głębiej wczytać, w tym roku w polskich szpitalach jak dotąd odnotowano ok. 300 osób zatrutych „dopalaczami”, z czego 3-4 osoby być może zmarły (przyczyny ich śmierci nie są potwierdzone). Na tle choćby grzybów (60 zgonów rocznie spowodowanych zatruciami), alkoholu (1614 zgonów rocznie z przepicia, nie licząc wypadków samochodowych – dane z 2006 r.) czy papierosów (69000 zgonów rocznie spowodowanych chorobami wynikłymi z palenia tytoniu – dane z 2000 r.) „dopalacze” traktowane jako całość stanowią niewielkie zagrożenie dla zdrowia i życia. Tym bardziej, że jak się wydaje, większość zatruc spowodowanych jest jednym konkretnym produktem, który nie jest sprzedawany przez wszystkie sklepy. Z prostej matematyki wynika, że z około 900 zamkniętych w akcji „Tajfun” sklepów przynajmniej 600 nie miało w tym roku ani jednego przypadku zatrucia sprzedawanym w nich towarem, a prawie wszystkie (jeśli nie wszystkie) nie miały przypadku zatrucia śmiertelnego.

A tak w ogóle – z jakiej racji prawo pozwala urzędnikom na całkowite uniemożliwienie sprzedaży wyrobu „mogącego mieć wpływ na zdrowie ludzi”? Jeśli ktoś ma ochotę ryzykować swoje zdrowie lub życie po to, by przeżyć interesujący trip (podobnie jak ktoś inny chce ryzykować swoje zdrowie i życie po to, by stanąć na himalajskim szczycie, albo zarobić pieniądze w kopalni lub na statku rybackim), to dlaczego nie ma mieć do tego prawa? To w końcu jego zdrowie i życie.

Chyba, że uważamy, że każdy z nas jest niewolnikiem, a jego zdrowie i życie należy do pana, któremu na imię „rząd”, „państwo”, „naród” czy „społeczeństwo”.

Autor: [Jacek Sierpiński](#)